

Od tej sztuki kobietom od lat cierpnie skóra

- Byłem zdziwiony, że teatr zdecydował się na wystawienie „Poskromienia złoŃnicy” - mówił prezydent Płocka Andrzej Nowakowski. - Biorąc pod uwagę pana prezesa i całą naszą polityczną rzeczywistość, bardziej pasowałyby „Makbet”, „Otello” czy „Król Lear”. Ale potem usłyszałem o ślubie dyrektora teatru. I faktycznie, uznałem, że trzeba dać spokój panu prezesowi...

MILENA ORŁOWSKA

W niedzielny wieczór płocki Teatr Dramatyczny świętował przypadający 27 marca Międzynarodowy Dzień Teatru. Na dużej scenie wystawiono „Poskromienie złoŃnicy” w reżyserii Marka Mokrowieckiego. Po premierze dyrektor Mokrowiecki odczytał przejmujące orędzie z okazji święta, które w tym roku napisał rosyjski reżyser Anatolij Wasiliew. Zaproszeni goście składali życzenia. A na zakończenie Płockie Towarzystwo Przyjaciół Teatru wręczyło Srebrną Maskę artyście najbardziej wyróżniającemu się w mijającym sezonie.

„Poskromienie złoŃnicy”

Na początek kilka słów o sztuce. Nie będę ukrywać, że od tej komedii młodego Szekspira po prostu cierpnie mi skóra... W skrócie - w Padwie mieszkają dwie siostry: złośliwa Katarzyna i uległa Blanka. Katarzyny nikt nie chce, Blanka ma wielu adoratorów. Ojciec dziewczyn decyduje, że póki starsza nie wyjdzie za mąż, młodsza także nie odda nikomu ręki. Zakochani w Blance szukają więc odważnego, który zdecyduje się na uderzenie w konkury do jeźdźcowatej Kasi. Znajdują Petruchia z Werony...

Chyba nie zdradzę tajemnicy, jeśli napiszę, że Petruccio ostatecznie łamie opór dziewczyny i kładzie kres jej fochom. Jak? Ano mniej więcej tak, jak układa się narowiste zwierzę - silną ręką, głodem, brakiem odpoczynku, ograniczeniem kontaktu z rodziną. „Sprytny” mąż doprowadza do sytuacji, w której Katarzyna gotowa nazwać księżycem słońce, jeśli tylko tak twierdzi małżonek...

I ten monolog końcowy - złamana Katarzyna poucza inne panie, że



W skrócie - w Padwie mieszkają dwie siostry: złośliwa Katarzyna i uległa Blanka. Katarzyny nikt nie chce, Blanka ma wielu adoratorów. Ojciec dziewczyn decyduje, że póki starsza nie wyjdzie za mąż, młodsza także nie odda nikomu ręki...

mężowie to ich „słońca” i „władcy”, którzy dbają o ich bezpieczeństwo i dobrobyt. Żony więc powinny odplacać się im uległością i posłuszeństwem.

No cóż, nie ma chyba tekstu Szekspira, który zestarzałby się - na poziomie moralu - z mniejszym wdziękiem. Reżyserzy, którzy biorą na warsztat „Poskromienie”, od dawna próbują ustosunkować się do tego seksistowskiego przekazu. A to przedstawiają walkę Kasi i jej męża jako po prostu odwieczną walkę płci, w której każda ze stron musi nieco oddać pola i nikt nie traci godności. Albo Katarzyna mówi swój końcowy monolog jako kobieta faktycznie przegrana - zniszczona, zaszczuta, pozbawiona swej osobowości przez męski świat instytucji, siły. Czyli z poziomu sytuacji smutnej, ale momentami, niestety, wciąż prawdziwej.

Jak podszedł do tego Marek Mokrowiecki? Sprytnie...

Mam nadzieję, że niczego nie nadinterpretuje, ale wydaje mi się, że płocka Katarzyna ostatecznie wygrywa. Ona jedna zachowuje rozsądek wśród bandy półgłówków, jakimi wydają się wszyscy zaprezentowani w przedstawieniu panowie. Jest żywotna, silna,

a jej poddanie się to jedynie wybieg, taki sam, jaki zastosował wobec niej jej mąż. W finale ma swój „poddanych” monolog, ale gdy tylko pada jego ostatnie słowo, na scenę z obu stron wychodzą pewnym krokiem kobiety na wysokich obcasach. Otaczają wyzywającym kręgiem panów i robi się naprawdę niepokojąco... Może nie do końca przekłada się to na sytuację kobiet we współczesnym świecie, niewiele o niej mówi, ale w sumie wychodzi 1:0 dla kobiet, więc nie będę narzekać.

Przedstawienie zdecydowanie warte jest zobaczenia, ogromne wrażenie robi scenografia autorstwa Krzysztofa Małachowskiego - cała scena odbija się w gigantycznych lustrach, każdy ruch jest powielony, każde światło - jaśniejsze. Do tego mamy gorące tanga Urszuli Borkowskiej, raz oddające namiętność, innym razem potęgujące wrażenie niepokoju. I taniec oraz ruch sceniczny, za który odpowiadała Katarzyna Anna Małachowska - mnie szczególnie podobało się rzucanie krzesłami symbolizujące zmagania Katarzyny i Petruchia.

„Poskromienie złoŃnicy” to farsa sprzed 400 lat i na płockiej scenie mamy ten posmak elżbietańskiej komedii. Błażeństwa i fikołki służ-

by, pocieszne i żalose postacie załotników, wierszyki, pantomima, nawet rap. W takiej farsie nie ma rzeczy, które nie pasują i w płockim „Poskromieniu” wszystko to zagrało. Nieustających salw śmiechu nie było, ale szerokie uśmiechy - owszem.

Na koniec aktorzy. Tu podobnie - wygrywają panie. Katarzynę zagrała Sylwia Krawiec, Blankę Maja Rybicka (obie gościnnie występujące na deskach płockiego teatru). Ta pierwsza nie jest wcale nierozsądną sekutnicą, a świadomym równorzędnym przeciwnikiem, która wśród męskich namiętności, zabiegów i kretyńskich pomysłów porusza się jak drapieżny kot. A Blanka to z kolei urocze cielię (swoją drogą, czy to niezabawne, że panowie właśnie preferują ten typ niekłopotliwej osobowości?).

Bardzo smakowity jest także epizod wdowy, w którym pojawia się jak zawsze pełna wyrazu Grażyna Zielińska.

A panowie? Szymon Cempura w roli Petruchia wygląda zabójczo w krawacie na głowie, Jacek Mąka w roli ojca dziewcząt jest uroczo zagubiony, Krzysztof Bień - pocieszny w roli Hortensja, podstarzałego adoratora, a Mariusz Pogonowski - jak zwykle zabawny w prologu do spektaklu...

Ale przy paniach ogólnie rzecz biorąc raczej blado... Kto wie, może taki był zamysł?

A potem były już tylko życzenia, gratulacje, nagrody. I kilka złośliwości...

A może „Otello”?

Pierwszy na scenę wyszedł marszałek województwa Adam Struzik (teatr jest dotowany ze środków samorządu województwa mazowieckiego). Podkreślił, że manifest rosyjskiego twórcy teatralnego zabrzmiał szczególnie mocno w kontekście ostatnich zamachów w Brukseli i w Paryżu. - Sztuka ma jednak to do siebie, że potrafi zabrać nas w inne miejsca, w inne czasy. I tak było tego wieczoru, jestem zachwycony waszym „Poskromieniem złoŃnicy”, naprawdę - zapewniał Struzik.

- Pan marszałek zaszczycił swą obecnością mój ślub [Marek Mokrowiecki stanął niedawno na ślubnym kobiercu, jego wybranką jest Hanna Zientara, aktorka płockiego teatru - red.]. „Poskromienie złoŃnicy” było moim komentarzem do tego ślubu - żartował dyrektor.

- Tak, ja także odnalazłem w przedstawieniu wiele śladów swojego życia - nie pozostawał mu dłużny marszałek.

Wręczył dyplomy i nagrody dla pracowników płockiego teatru. Po nim życzenia z okazji święta składała płockiej scenie posłanka Elżbieta Gapińska. Oraz Lech Dąbrowski, przewodniczący rady powiatu, który także pozwolił sobie na żart, że „dzisiaj nauczył się, jak postępować z kobietami”.

Prezydent Płocka Andrzej Nowakowski oszczędził kobiety, ale wbił szpilkę komuś innemu...

- Byłem zdziwiony, że teatr zdecydował się na wystawienie „Poskromienia złoŃnicy”. Biorąc pod uwagę pana prezesa i całą naszą polityczną rzeczywistość, bardziej pasowałyby „Makbet”, „Otello” czy „Król Lear”. Ale potem usłyszałem o ślubie dyrektora teatru. I faktycznie, uznałem, że trzeba dać spokój panu prezesowi... - powiedział.

I podziękował teatrowi, że to, że czyni nasze życie „piękniejszym i bogatszym”.

Takie różne lapserdaki...

Wreszcie nadszedł moment ogłoszenia zdobywców Srebrnej Maski i innych nagród teatralnych, jakie co roku wręcza Płockie Towarzystwo Przyjaciół Teatru. W tym roku Srebrną Maskę otrzymał Piotr Bała, doceniony za rolę w „Psim sercu” w reż. Krzysztofa Prusa i „Opowieści o zwyyczajnym szaleństwie” w reż. Marka Mokrowieckiego. Bała był zaskoczony i wdzięczny, dziękował reżyserom za rolę, a żonie i synkowi, że wybaczą mu jego chroniczny brak czasu. Nagrodę specjalną im. Rajmunda Rembielińskiego otrzymał Henryk Błażejczyk, który w tym roku świętuje 55-lecie swej pracy artystycznej.

- Pierwszy raz widziałem pana w Teatrze Narodowym w spektaklu „Na czworakach”, wiele lat temu... - mówił Jarosław Wanecki, prezes PTPT.

- Nie, nie było ich wcale tak wiele. Bo 10. A cóż to dla mnie 10 lat - ripostował Błażejczyk. I przy okazji zaprosił wszystkich na 11 czerwca, na swój jubileuszowy koncert, na którym, jak zapewniał, zjawić się mają jego słynni przyjaciele - Anna Seniuk, Emilia Krakowska, Jacek Fedorowicz, Olgierd Łukaszewicz... - I takie tam lapserdaki - żartował, jak zwykle uroczy, Błażejczyk.

Małą Złotą Maskę dla pracownika administracyjnego teatru dostała Joanna Kędzierska, szefowa teatralnego sekretariatu. ●

Co było w orędziu Wasiliewa - czytajcie na plock.wyborcza.pl